CENA 30 GR.

BIULETYN POLSKO-UKRAIŃSKI

·TYGODNIK·ILUSTROWANY·

ROK VII. WARSZAWA, 5 CZERWCA 1938 R. Nr. 23 (262)

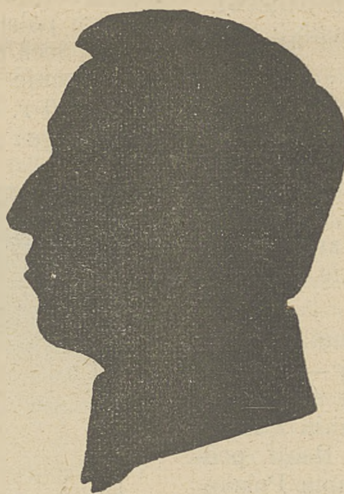
Dwunasta rocznica

Z wielkimi wodzami za ich życia różnie bywa. Najczęściej szarpie ich nędzna obmowa — zawiść i głupota ludzka najstraszliwiej oślepia. Zwycięskiemu wodzowi lepiej: dadzą mu tytuł i wegetację gdzieś w Sulejówku, rzadko niepokojąc „zabłąkanym" pociskiem armatnim z poligonu, albo posadzą na szarym końcu na uczcie u prezydenta Republiki Francuskiej, jak to miało miejsce z naczelnym wodzem armij Sprzymierzonych po wojnie światowej. Biada wodzowi, gdy spada klęska, nawet bez jego winy...

Do nielicznych wodzów, co nawet z porażki aureolę wiekuistej chwały wynieśli, należy Szymon Petlura. To nic, że mnóstwo jego rodaków zaprzecza temu. To nic, że wielu nie tylko nie chce uznać weń wodza narodu, ale i uznać jego zasług. Tacy zawsze byli: od czasów rzymskich, poprzez Napoleona — do nieskończoności może.

Przed dwunastu laty Symon Petlura zginął na swym wodzowskim posterunku. To nie znaczy, że został zwyciężony. Jego ideje i czyny żyją, walczą i zwyciężą — jeżeli nie w tym pokoleniu, to w innym. Owszem, klęska. Przed dwunastu laty większa, niż tamta przed osiemnastu. Ale jeszcze nie przegrana, bo walka nie skończona.

Obecnie w powodzi różnych obchodów, akademij i innych uroczystości superlatywy się wyświechtały, złote wyrazy jak szych szeleszczą, słowa utraciły swą hierarchię. Niech więc mówią, proste słowa, jak prosty i skromny był wódz ukraiński, Symon Petlura.

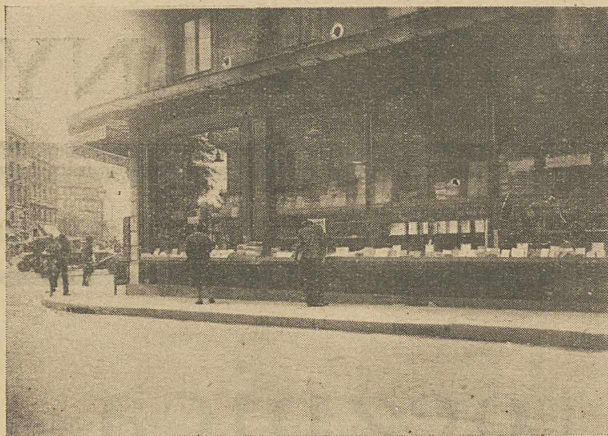


We wspólnej szkole z Józefem Piłsudskim się wychowywał, w szkole walki z Rosją — na śmierć lub życie. Kto wie, czy stopień uznania i umiłowania tych wodzów przez ich narody nie jest ściśle związany ze stopniem uprzytomnienia przez te narody najistotniejszej treści tej walki?

Poprzez prace D. Doroszenki, P. Chrystiuka i innych historyków okresu tworzenia się niepodległości ukraińskiej smętnie wygląda obraz ówczesnego życia politycznego Ukrainy. Masa, jak zwykle masa — bierna, czekała na zapalne hasło. Przywódcy byli zsocjalizowani, trzymali się fartucha wszelkich rządów, nawet pozorów rządów rosyjskich. Hasło autonomii Ukrainy, wreszcie federacji z Rosją — to szczyt odwagi politycznej. Na takim tle jaskrawo się odbija postać Petlury, konsekwentnie wołającego o niepodległość, konsekwetnie i ze wszystkich sił zajmującego się sprawami wojska, bo wiedział na pewno, że bez walki, bez strasznej walki Ukraina wolności nie odzyska, a jeżeli odzyska, to na długo nie zachowa. Jakże wyglądały te wysiłki Don Kichota wspaniałego, jeżeli znacznie później, gdy już hordy bolszewickie bezpośrednio zagrażały — jego rodacy dzierżący ster państwa o milicji tylko ględzili, nie chcieli wojska, wierzyli jeno w jakąć spra-

wiedliwość międzynarodową, w jakąś mannę niebieską?

Przyszli samozwańcy, przyszła walka. Poderwał Petlura naród, rzucił do boju, wygrywał, przegrywał, wreszcie musiał ulec, bo walczył nie tylko z Moskwą, lecz z całą mafią międzynarodową, ze zmową białą, czarną i czerwoną, wreszcie z dezorientacją własnego społeczeństwa. Szedł przeciwko bagnetom, intrygom



Księgarnia przed którą zginął S. Petlura.

i potwarzy. Różne zarzuty mu stawiano, różne orientacje przypisywano. A Petlura: „...żadnej orientacji, oprócz ukraińsko-państwowej nie miałem i mieć nie będę. ...Niech fantaści polityczni... błotem obrzucają i prowadzą agitację — ja wiem, że ta droga, na której stoję, prędzej do celu prowadzi i, zamiast mrzonek, twarde położy fundamenty pod gmach państwa" (z listu do posła ukr. w Szwajcarii M. Wasilki, z dn. 3.XI.1920 r.).

Symon Petlura był nie tylko wodzem naczelnym sił zbrojnych, lecz i wodzem całego narodu, gdyż każda dziedzina życia narodowego była przezeń rozważana, organizowana i kierowana. I w wolnej Ukrainie i, później, na emigracji. Sprawy naukowe, sztuka, literatura, życie społeczne i gospodarcze znajdowały światłą radę i opiekę w tym wszechstronnie uzdolnionym człowieku.

Petlura - wódz wpisał się do historii długimi, strasznymi, beznadziejnymi bitwami. Petlura — polityk i dyplomata przejawił się w rozumieniu ówczesnej sytuacji politycznej, dążąc do współdziałania z narodami wyzwalającymi się spod panowania Rosji, podpisując układ wojskowy z Polską, z tą samą Polską, z którą walczyli jego zacietrzewieni rodacy z Galicji. Petlura — wychowawca narodu będzie niezapomniany z działalności na emigracji, gdzie uczył i żyć, i walczyć, i wierzyć w zwycięstwo. „Jeżeli ideał nasz jeszcze nie został osiągnięty — mówił — to jeszcze nie oznacza, iż niemożliwy on jest do osiągnięcia". Wierzył i wiarą zarażał. Kazał być w gotowości do dalszej walki, uczył jak się przygotowywać, walczył z gadulstwem, z marnowaniem czasu, z ospałością — słowem ze wszystkim, co jego rodacy po Moskalach w długiej niewoli oddziedziczyli. I karcił. Potępiał kwietyzm w aureoli męczeństwa, piorunował odstępców. „Nie uważmy sobie za rozbitych ani moralnie, ani ideowo — pisał w „Tryzubie" (Nr. 1) — dopóki tkwi w nas ta siła odporna, dopóki pielęgnujemy jej rozwój, dopóty stanowimy dla wroga potencjonalne niebezpieczeństwo, które może mu się stać całkiem realne w każdej chwili".

My, Polacy, szanujemy Petlurę nie tylko jako wodza narodu, pragnącego być wolnym, lecz musimy czcią tę postać otoczyć, jako sojusznika Marszałka Piłsudskiego, otoczyć czcią jego ideę — sojusznicę w przeszłych i przyszłych walkach z odwiecznym wspólnym wrogiem.

Symon Petlura rozumiał, iż tylko wspólnymi siłami wszystkich narodów co w niewoli moskiewskiej były można to więzienie raz na zawsze skruszyć. Rozumiał, że przede wszystkim z Polską w sojuszu iść trzeba, by nawale moskieswkiej się oprzeć. Pisał do Józefa Piłsudskiego: „Będąc przekonany, że tylko silne współżycie braterskie Rzeczypospolitej Polskiej i Ukraińskiej Republiki Ludowej może im zabezpieczyć trwałą i stałą przyszłość, która się ostoi przed dawnym, chociaż w nowy strój (komunistyczno-demagogiczny) przebranym, imperializmem państwa moskiewskiego, chciałbym usunąć wszystkie przeszkody, wszystkie trudności, jakie się znajdują na drodze do dalszego wzmocnienia sojuszu obu republik. Jestem przeświadczony, p. Komendancie, że tak wielka idea, dla której ja i Rząd Ukraińskiej Republiki Ludowej pracujemy z pełnym rozumieniem jej wagi historycznej i która znalazła głęboki i serdeczny oddźwięk w sercu społeczeństwa, a mianowicie — idea porozumienia polsko-ukraińskiego, współdziałania w interesie obu wolnych Republik — że ona przełamała uprzedzenia niewierzących, słabość ducha niestałych i złotą struną solidarności związała co lepszych przedstawicieli obu zaprzyjaźnionych narodów i powiodła ich drogą, może i ciernistą, do sławy i wielkiej przyszłości. Przyszłości tej nic nie może zagrażać, jeżeli to zaufanie wzajemne, z jakim poczynaliśmy wielką sprawę sojuszu polsko-ukraińskiego, nie tylko nadal nas nie opuści, lecz stanie się impulsem i bazą dla dalszego, tak obecnie odpowiedzialnego, współdziałania" (14. VII. 1920 r. — wg. tekstu, zamieszczonego w ks. A. Łotockiego: „*Symon Petlura*").



Wnętrze mieszkania S. Petlury.

Patriota i polityk Petlura nie daje się uwieść emocji zwykłego śmiertelnika w stosunku do rodaków halickich, którzy sprawie ogólnoukraińskiej zaszkodzili. Trzeźwo patrząc w przyszłość, zabiega o dobro wszystkich Ukraińców i w tymże liście do Józefa Piłsudskiego pisze:

„Właśnie to (zaufanie) daje mnie prawo i obowiązek zwrócenia się do Pana p. Komendancie z szeregiem spraw, których załatwienie uważam za niecier-

piące zwłoki i co może ułatwić tę skomplikowaną sytuację, jaka się wytworzyła ze względu na sytuację strategiczną.

„Życząc, aby zaplecze mojej armii, co tak bohatersko się biła o wspólne sprawy i poniosła wielkie straty w ludziach, odpowiadało zadaniom strategicznym, wzmocniło armię, a nie wtrąciło ją w dezorganizację, uważałbym za konieczne, aby Pan, p. Komendancie, i Pański Rząd uczynilibyście wszystko, co by odpowiadało wyłożonym przeze mnie interesom strategicznym. Ze względu na to, że zaplecze, Galicja Wschodnia — jest jeszcze niezagojoną raną dla jej ludności — zarówno polskiej, jak i ukraińskiej, uważałbym za potrzebne, abyśmy znaleźli siłę ducha i możliwość tę ranę, choć ona boli, zagoić mądrymi środkami państwowymi, aby oba narody mogły podać sobie ręce wobec niebezpieczeństwa grożącego ze strony wspólnego wroga: nie chciałbym, aby część narodu ukraińskiego, zamieszkująca Galicję Wschodnią, stała na uboczu i została sztucznie izolowana od udziału w tej walce; nie chciałbym, aby sprawy dnia bieżącego i części naszych narodów stały na przeszkodzie dla potrzeb dalszej ich przyszłości. Halicką część narodu ukraińskiego trzeba powołać i zachęcić do wspólnej pracy. Sądzę, że rzecz ta jest nie tylko możliwa, lecz i historycznie niezbędna. Z pełnym poczuciem odpowiedzialności za dzień jutrzejszy, za los obu narodów, należy się jąć tej sprawy, nie ulegając bolesnym wrażeniom z niedawno przeżytych wydarzeń, przeciwnie, jedynie z myślą o sprawy dnia jutrzejszego w życiu republiki".

Wyliczając szczegóły, wymagające załatwienia na terenie Galicji Wschodniej, Symon Petlura pisze dalej:

„Dnia 22 kwietnia znalazło się u nas wspólne zaufanie, co nam dało umowę, która, przełamawszy tradycję stuleci, powiodła armię naszych narodów na wspólnego, odwiecznego wroga. Obecnie to nasze zaufanie wzajemne zostało wzmocnione i uświęcone wspólnie przelaną krwią rycerzy i niewątpliwą wiernością wzajemną. Powołując się na to, zapewniam, że dołożenie starań ze strony Pańskiej, p. Komendancie i Pańskiego Rządu, aby w Galicji Wschodniej stworzyć taki sam wspólny grunt dla zgodniego sojuszniczego współdziałania przeciwko imperializmowi moskiewskiemu, znajdzie tam zrozumienie i odpowiedni oddźwięk, wyprowadzi tamtejszą ludność z bezdroży na jasną, właściwą drogę i będzie nowym faktem historycznym, który da nam moc zwyciężyć nie tylko teraz, ale zawsze, nie tylko obecnego ale i każdego wroga naszej wspólnej woli państwowej. O tym należy myśleć nam, którzy wobec historii i wobec obecnego pokolenia odpowiadamy nie tylko za dzień dzisiejszy, ale i za przyszłość".

*

Obaj kontrahenci nie żyją. Czy ich następcy pojmą ich styl i czy potrafią kontynuować sojusz, co przełamał odwieczną, złą tradycję?

F. Zahora

Zabójstwo płk. Eugeniusza Konowalca

Wybuch bomby zegarowej w Rotterdamie odbił się głośnym echem nie tylko we wszystkich skupieniach ukraińskich, lecz zwrócił również uwagę opinii politycznej innych narodów na problem ukraiński. W Rotterdamie bowiem padł ofiarą straszliwego zamachu człowiek, który stał na czele organizacji ukraińskich nacjonalistów, był jej wodzem, ideologiem a w przeszłości odgrywał wybitną rolę w rewolucyjnych dziejach Ukrainy w okresie 1917 — 1920.

Śmierć Eugeniusza Konowalca szczególnie wielkie zainteresowanie wzbudziła w opinii polskiej. Jest to rzecz zupełnie zrozumiała, jeśli weźmie się pod uwagę, że głównym terenem działalności kierowanej przez pułkownika Konowalca organizacji nacjonalistów ukraińskich były ziemie południowo wschodnie Rzeczypospolitej.

Eugeniusz Konowalec dostał się do niewoli rosyjskiej w drugim roku wojny światowej podczas słynnej bitwy pod górą Makówką. W roku 1917 po upadku caratu, Konowalec wydostał się z obozu jeńców i wraz z całą grupą Ukraińców wojskowych b. armii austriackiej przybył do Kijowa, gdzie oddał się do dyspozycji ukraińskiego rządu narodowego uformowanego przez Ukraińską Radę Centralną. Zorganizował on batalion Strzelców Siczowych z Ukraińców galicyjskich i bukowińskich i został mianowany dowódcą tego batalionu. Był to początek jego kariery zarówno wojskowej, jak i politycznej. Dowodzony przez niego batalion wyróżniał się na tle chaosu rewolucyjnego wielką dyscypliną i uważany był za swego rodzaju gwardię nowopowstającej armii ukraińskiej. W tym okresie Eugeniusz Konowalec nawiązuje bliższe stosunki z wybitnymi działaczami Ukrainy, szczególnie zaś bliskie stosunki łączą go z pierwszym prezydentem Ukrainy, profesorem Michajłem Hruszewskim. W miarę rozwoju wydarzeń na Ukrainie, Konowalec intensywnie pracuje nad przekształceniem swego batalionu w pułk i wkrótce osiąga swój cel. Pułk Strzelców Siczowych pod dowództwem Konowalca bierze pierwszy udział w walkach z bolszewikami rosyjskimi, nadciągającymi z północy. Po objęciu władzy przez generała Skoropadskiego, płk. Konowalec usuwa się z życia politycznego, nie mniej jednak w dalszym ciągu pracuje nad wzmocnieniem organizacji Strzelców Siczowych. Koncentruje wiernych sobie ludzi w Białej Cerkwi i kiedy gen. Skoropadski ogłosił federację z Rosją i zdradził zasadę niepodległości Ukrainy, w Białej Cerkwi tworzy się ośrodek rewolucji narodowej. Strzelcy Siczowi pod dowództwem płk. Konowalca stanowią trzon ukraińskiej armii narodowej, a sam Konowalec, na mocy rozkazu wodza naczelnego, głównego Atamana Symona Petlury, obejmuje stanowisko dowódcy korpusu oblegającego Kijów. Po zdobyciu Kijowa Eugeniusz Konowalec jest komendantem Kijowa i całej grupy wojskowej operującej w rejonie kijowskim. W czasie ofensywy bolszewickiej na Kijów Strzelcy Siczowi stawiają zacięty opór na lewym brzegu Dniepru a dowodem zaciętości walk był ten fakt, że tam właśnie na lewym brzegu Dniepru, pod naciskiem przeważających sił armii bolszewickiej, padł prawie cały pułk tak zwany huculski, który wchodził do składu korpusu Strzelców Siczowych. W czasie odwrotu z Kijowa korpus Konowalca przejmuje na siebie cały ciężar nacierającego wroga i umożliwia reszcie armii zajęcie nowych stanawisk na zachodniej części Kijowszczyzny i na Wołyniu. W końcu 1919 roku po klęsce pod Lubarem, kiedy już nie ma żadnej nadziei na wydastanie się z trójkąta śmierci, Konowalec wydaje rozkaz rozwiązujący korpus Strzelców Siczowych.

W początku 1920 r. rozpoczyna się okres właściwej emigracji politycznej Konowalca. Nie bierze on udziału w marszu na Kijów w 1920 r., jednakowoż zezwala swoim Strzelcom Siczowym na udział w tych walkach, w poszczególnych formacjach ukraińskich. Właśnie 6-ta dywizja ukraińska, która wyróżniła się zaszczytnie podczas wojny w 1920 r., składała się w przeważającej liczbie z dawnych Strzelców Siczowych. Na emigracji płk. Konowalec zakłada Ukraińską Organizację Wojskową. Dzieje tej organizacji są na ogół znane. Skierował płk. Konowalec ostrze swojej walki także i przeciwko Polsce. Z biegiem czasu ta właśnie strona działalności płk. Konowalca zaabsorbowała ukraińską organizację wojskową, nadając jej poniekąd charakter lokalny. Stało to w sprzeczności z „sobornickim" nastawieniem ideologii pułkownika Konowalca i tutaj należy szukać źródeł pewnych rozterek ideologicznych w szeregoch UOW i później OUN. W ostatnich latach pułkownik Konowalec usiłował przenieść działalność rewolucyjną na teren Ukrainy Sowieckiej. Symbolicznym zapoczątkowaniem tej akcji przeciwko Sowietom był zamach na konsula sowieckiego we Lwowie. Wydawało się, że kierowana przez płk. Konowalca organizacja nacjonalistów ukraińskich szuka nowych dróg i przenosi ciężar walki na teren sowiecki. O tym świadczyła również energiczna działalność emisariuszy płk. Konowalca na Dalekim Wschodzie, gdzie prowadzili oni wytężoną pracę, szerząc propagandę wśród żołnierzy i oficerów dalekowschodniej armii marszałka Bluechera, w której całe pułki i dywizje składają się z Ukraińców.

Bomba zegarowa w Rotterdamie wręczona przywódcy nacjonalistów ukraińskich przez agenta GPU, była jak gdyby odpowiedzią Sowietów na nowe posunięcia pułkownika Konowalca przeciwko Sowietom.

K.

M. Kowalewski

Wzrost opozycji ukraińskiej w Sowietach[1]

Wobec głośnych procesów moskiewskich przywódców trockistowskiego bloku opozycyjnego, Kamieniewa, Zinowiewa, Piatakowa, Karola Radka oraz wojskowych przywódców opozycji, marszałka Tuchaczewskiego i Jakira, jak wreszcie wobec późniejszego, z marca r. 1938, procesu Bucharina, Rakowskiego i towarzyszy, może się wydać, że wzrost opozycji na Ukrainie w r. 1937 stanowi jak gdyby tylko prowincjonalny odcinek wzrostu akcji opozycyjnej w całym Z.S.S.R. Jednak tego rodzaju ujęcie nie byłoby słuszne i nie posiada uzasadnienia w materiale faktycznym, dostarczonym przez rzeczywistość sowiecką. Przeciwko temu przemawia również i charakterystyczna ciągłość ukraińskich ruchów opozycyjnych.

Przyczyny i źródła opozycji ukraińskiej zupełnie nie mieszczą się w ramach doktrynalnych sporów pomiędzy Stalinem, Trockim i ich wyznawcami na tle odmiennego interpretowania doktryny komunistycznej. W postulatach opozycji ukraińskiej naczelne miejsce zajmuje hasło kulturalnej i politycznej samodzielności, którego urzeczywistnienie zapewnić może Ukrainie normalny rozwój gospodarczy, uwalniający pracujące rzesze Ukrainy od nadmiernej eksploatacji surowców ukraińskich przez przemysł rosyjski. Z drugiej strony opozycja ukraińska sprzeciwia się narzucaniu przez moskiewskie Politbiuro obcych dyktatorów w rodzaju Postyszewa, Chatajewicza, Kudriawcewa, czy wreszcie Burmistrenki. Znalazło to swój wyraz w rezolucji nawet ostatniego 13 zjazdu K.P.B.U., który obradował wkrótce po usunięciu Postyszewa i po szeregu ostrych represyj wobec opozycjonistów ukraińskich. „Zjazd stwierdza, brzemi rezolucja, że w działalności wielu organizacyj K.P.B.U. w ostatnim czasie (to znaczy już w okresie ponownych represji — przyp. autora) ujawniło się osłabienie uwagi w stosunku do zagadnień polityki narodowościowej partii oraz pewne niedocenianie znaczenia tego zagadnienia. Ujawniło się to głównie w niedostatecznej ukrainizacji partyjnych, sowieckich (w znaczeniu „państwowych" — przypisek aut.), zawodowych i komsomolskich organizacji, w niedostatecznym wysuwaniu ukraińskich kadr bolszewickich na kierownicze stanowiska w partyjnej, sowieckiej gospodarczej i zawodowej pracy".

W ten sposób rezolucja 13 Kongresu K.P.B.U., odbywającego się w atmosferze szczególnego naprężenia politycznego, oględnie i ostrożnie protestuje zarówno przeciwko rusyfikacji Ukrainy, jak też przeciwko nasyłaniu na Ukrainę komunistów rosyjskich, zajmujących kierownicze stanowiska, podczas gdy komuniście ukraińscy stale są usuwani na stanowiska podrzędne. Dość przypomnieć, że od początku istnienia ukraińskiej republiki sowieckiej, rządzonej przez K.P.B.U., jako oddział Wszechzwiązkowej Partii Komunistycznej, nigdy jeszcze komunista ukraiński nie zajmował stanowiska pierwszego lub drugiego sekretarza C.K.K.P.B.U., a więc stanowisk poisadających decydujące znaczenie w ustroju sowieckim. Popow i Kaganowicz, Kosior i Postyszew, Kudriawcew i Chatajewicz — oto nazwiska ludzi, którzy w różnych odstępach czasu zajmowali faktycznie kierownicze stanowiska w K.P.B.U. Stwierdzenie więc przez 13 Kongres K.P.B.U. faktu niewysuwania „bolszewickich" kadr ukraińskich, lub też niedostatecznego wysuwania tych kadr na kierownicze stanowiska posiada na Ukrainie wcale nie teoretyczną wymowę.

W ten sposób sprawa ukrainizacji partyjnego i państwowego aparatu Ukrainy była w dalszym ciągu latem r .1937 hasłem opozycji ukraińskiej, wysuwanym jako przeciwwaga przeciwko wzmożonej rusyfikacji, uprawianej w najrozmaitszych formach przez naczelne władze wszechzwiązkowej partii komunistycznej i przez rząd sowiecki. Charakter centralistyczny tej polityki ostatnio został silnie wzmocniony. Od komunistów ukraińskich wymaga się już nie tylko lojalnego wykonywania stalinowskiej linii generalnej, lecz również entuzjazmu dla polityki Stalina i pogłębienia łączności politycznej, kulturalnej i gospodarczej Ukrainy z Z.S.S.R. Charakterystyczna pod tym względem wzmianka ukazała się w „Komuniście" z dnia 15 sierpnia r. 1937, krytykująca prace największej na Ukrainie rozgłośni imienia Kosiora w Kijowie.

[1]) Fragment z książki p. t. „Polityka narodowościowa na Ukrainie Sowieckiej". Wyd. Instytutu Badań Spraw Narodowościowych, Warszawa, 1938.

„Komunist” stwierdza, że rozgłośnia kijowska nadaje materiał z historii partii komunistycznej w ujęciu suchym, formalnym, pozbawionym wszelkiego entuzjazmu. W momentach przedstawiających przebieg walk na Ukrainie często następują przerwy bardzo podejrzane. Kiedy opowiadano o życiu Feliksa Dzierżyńskiego, audycja została przerwana i zniekształcona. Analogiczne wypadki zdarzały się przy transmitowaniu rozmaitych uroczystości z Moskwy. W końcu „Komunist” wprost atakuje rozgłośnię kijowską, że za mało transmituje audycji z rozgłośni moskiewskiej, za dużo natomiast poświęca czasu na audycje ukraińskie. Artykuł ten należało uważać za zapowiedź, że i na odcinku radiowym nastąpią zdecydowane posunięcia w kierunku zupełnego uzależnienia rozgłośni ukraińskich od rozgłośni moskiewskiej. Przykład ten jest typowy dla obecnej polityki narodowościowej Sowietów na Ukrainie. Tolerując pozornie odrębności terenu ukraińskiego, faktycznie partia komunistyczna dąży do całkowitego zniwelowania tych odrębności i rozpłynięcia się Ukrainy w morzu moskiewskim, któremu nadano charakter pozornego internacjonalizmu. Lecz te tendencje z natury rzeczy napotykają na sprzeciw czynnych żywiołów ukraińskich, powodując utrzymywanie się atmosfery nieustającej walki wewnętrznej w K. P. B. U.

Chronologiczna zbieżność ostatniego wzrostu opozycji ukraińskiej z walkami wewnętrznymi w Moskwie nie oznacza więc bynajmniej łączności ideologicznej pomiędzy opozycją ukraińską i opozycyjnymi ugrupowaniami trockistów, czy bucharinowców. Opozycyjny ruch ukraiński wychodzi z innych założeń i inne są jego źródła. Są to te same źródła, o których myślał Stalin, gdy po samobójstwie komisarza Skrypnika w jednej ze swych mów stwierdził, iż w ostatecznym wyniku komunista zawsze ulega pierwiastkowi narodowemu, o ile tylko pierwiastek ten zdoła utrwalić się w jego świadomości.

Tym też tłumaczy się praktyczna nieufność Stalina do komunistów narodowości ukraińskiej, sprzeczna z wielokrotnie formułowanym stanowiskiem teoretycznym Komunizmu. Dlatego też odpowiedzialne stanowiska w K. P. B. U. stale są obsadzane przez nie-Ukraińców. Lecz poza obrębem oficjalnych i urzędowych form życia publicznego, ciasnych i krępujących, jak w każdym ustroju dyktatury, wciąż dojrzewają na Ukrainie nowe siły społeczne, nowe czynniki dynamiczne, które prą do rewolucyjnego rozwiązania zagadnienia narodowościowego. Przeobrażenia gospodarcze i społeczne, dokonywujące się w ostatnich latach, wywołały radykalną zmianę w układzie sił. Podczas gdy przed rewolucją ukraińską idea narodowa reprezentowana była prawie wyłącznie przez bierną masę wiejską i garstkę inteligencji, obecnie, po odpływie znacznej części ludności wiejskiej do miast, na skutek kolektywizacji rolnictwa i forsowanego uprzemysłowienia, zmienił się skład narodowościowy ruchliwej i pod względem politycznym bardziej czynnej ludności miejskiej. Ciężar zagadnienia narodowościowego na Ukrainie przesunął się z okręgów wiejskich, biernych i konserwatywnych, do miast. Na arenę wydarzeń wychodzą nowe siły społeczne, bardziej ruchliwe, bardziej zdolne do sformułowania swej woli. W tym tkwi najgłębsze znaczenie dokonywujących się na Ukrainie zmian w zakresie stosunków narodowościowych.

Książka o hetmanie Orliku

Postać hetmana Filipa Orlika należy do najciekawszych w historii Ukrainy nie tylko z uwagi na przełomowy okres, w którym rozwijał swoją działalność, ale również ze względu na kierunek polityczny, jaki jej nadał. Wydana ostatnio przez Ukraiński Instytut Naukowy książka Borysa Krupnyckiego pt. „Hetman Filip Orlik” *) jest poważną historyczną monografią życia i politycznej działalności człowieka, który dziś w perspektywie czasu wyrasta na wielkiego męża stanu i przenikliwego dyplomatę.

Krupnycki wyczerpująco i źródłowo oświetla sytuację wytworzoną po katastrofie połtawskiej i emigracji resztek kozackiej i szwedzkiej armii do Bender. Uwypukla trudną sytuację, spowodowaną śmiercią hetmana Mazepy i przejściem jego wielkiego majątku w ręce siostrzeńca Wojnarowskiego. Na tym tle przedstawia rolę Orlika, który skrępowany z jednej strony warunkami natury materialnej, z drugiej autorytetem Karola XII, nie mógł rozwinąć samodzielnej działalności. Z tych samych względów hetman ukraiński związane miał ręce w czasie nieszczęśliwej wyprawy antymoskiewskiej, która załamała się pod Białocerkwią głównie w wyniku zachowania się Tatarów, idących razem z Orlikiem i Potockim w charakterze sprzymierzeńców, niszczących jednak kraj, przez co cała akcja traciła zdecydowanie swoją pierwotną popularność wśród miejscowej ludności. Nie mógł też Orlik niczego zdziałać w momencie najszczęśliwszym całej kampanii w czasie operacji nad Prutem, gdy, zdawało się, losy Piotra I są ostatecznie przesądzone.

Właściwa więc działalność Orlika, która zdecydowała o jego znaczeniu historycznym, przypada na okres późniejszy, gdy koncepcja sojuszu ze Szwedami załamała się w wyniku wypadków ostatecznie, nie załamała się przecież sama idea walki z Moskwą i gorączkowego mobilizowania wszystkich żywiołów antyrosyjskich.

Książka Krupnyckiego w niezwykle skrupulatny i szczegółowy sposób obrazuje wszystkie wysiłki hetmana, zmierzające ku stworzeniu antymoskiewskiej koalicji, w której szeregach Ukraina mogłaby wygrać swoją niepodległość. Stawia kolejno na Szwecję, Austrię, Polskę, Turcję, jego emisariusze działają wszędzie, gdzie istnieje jakakolwiek nadzieja na wystąpienie zbrojne przeciw potędze imperium rosyjskiego.

Nie poprzestawał zresztą na próbach stworzenia antymoskiewskiej koalicji, szukając sprzymierzeńców również w samych granicach imperium, wśród ludów podbitych przez Moskwę. Nawiązuje więc kontakt z Krymem, któremu potężniejące parcie Moskwy ku Czarnemu i Azowskiemu morzom daje się coraz bardziej we znaki, znosi się z Kubańską ordą Nogajów, stara się wyzyskać niezadowolenie Kozaków dońskich, sięga aż nad Wołgę, gdzie silni kulturalnie i zawsze pomni swej minionej świetności Tatarzy kazańscy byli w jego oczach naturalnym sprzymierzeńcem Ukrainy.

Orlik zrozumiał bodaj pierwszy, że walka z Rosją powinna wynikać przede wszystkim z wolnościowych dążeń narodów podbitych, zjednoczonych we wspólnym froncie i całe życie o jego stworzenie zabiegał. Naturalnego sojusznika takiego frontu widział wielki hetman przede wszystkim w Polsce, rozumując słusznie, że państwo, najbardziej przez rosnącą w siły potęgę rosyjską zagrożone, najbardziej zainteresowane jest w jego pokonaniu i rozbiciu. Stąd wypływał jego polityczny polonofilizm, który był niczem innym, jak po prostu postawieniem na konia najbardziej dla Ukrainy korzystnego. Zrozumienie roli, którą w walce z Rosją miały odegrać wszystkie narody podbite, względnie tylko zagrożone przez podbój, upoważnia do nazwania Orlika politycznym pre-

*) B o r y s K r u p n y ć k y j: *Hetman Pyłyp Orłyk (1672 — 1742). Ohlad joho politycznoji dijalnosty.* Ukraiński Instytut Naukowy, Sekcja historyczna.

kursorem idei prometejskiej. W plastycznym uwypukleniu tej strony działalności ukraińskiego hetmana leży duża wartość omawianego dzieła i jego niepospolita aktualność.

Niestety, plany Orlika nie mogły zostać zrealizowane ze względu na to, że sojusznik, któremu przypadała rola w walce najważniejsza, do walki tej stanąć nie mógł i w ogóle jej znaczenia i sensu nie rozumiał. Rzeczpospolita miała wtedy dosłownie ostatnią szansę uratowania nie tylko swojej niezależności politycznej, ale nawet odbudowania decydującej roli na wschodzie Europy. Potęga rosyjska nie była jeszcze na tyle ugruntowana, aby energiczna akcja wspólnymi siłami poprowadzona nie miała szans pełnego powodzenia. W kilkadziesiąt lat później, gdy zdobycze i reformy Piotra I zostały utrwalone pracą okresu katarzyńskiego, gdy Turcja pogrążała się coraz głębiej i zdecydowaniej w otchłań anarchii i bezsilności, gdy resztki niezawisłości Ukrainy uległy likwidacji — zmontowanie takiego frontu antymoskiewskiego, o jakim marzył Orlik, stało się rzeczą niezmiernie trudną, choć jeszcze nie niemożliwą.

Ale w Polsce w tym przełomowym okresie najtrudniej było spodziewać się zrozumienia dla mocarstwowej racji stanu. Zapadała głęboka noc saskiej ciemnoty i bezmyślności politycznej, która ogółowi szlachty kazała szukać sprzymierzeńców wśród narodów jak najdalej od Polski położonych i nieposiadających żadnych zazębień i wspólnych interesów. Całożyciowy trud hetmana Orlika i jego polonofilstwo było w tych warunkach z góry skazane na niepowodzenie. Jego koncepcja była słuszna, ale tylko w zasadzie. W rzeczywistości bowiem nie było żadnych danych, aby idea, która przyświecała polityce i zabiegom dyplomatycznym Orlika, stała się własnością narodu polskiego.

Historia tego okresu to wymowna lekcja udzielona Polsce przez wypadki polityczne. I jednocześnie ostrzeżenie na przyszłość. Dziś sytuacja pod pewnymi względami nie odbiega zbyt daleko od początku wieku XVIII. Wprawdzie jesteśmy dalecy od anarchii i bezsilności czasów saskich, ale przeciwnik jest silniejszy niż ówcześnie. Zrozumienia zaś tych bezspornych prawd, które kazały hetmanowi Orlikowi szukać sprzymierzeńca przede wszystkim w Polsce, trudno i dziś spodziewać się u społeczeństwa. Ten moment jeszcze bardziej podkreśla aktualność wniosków nasuwających się po lekturze książki Krupnyckiego.

*

Monografia o hetmanie Filipie Orliku, oparta na niezwykle obfitym i rzetelnym materiale historycznym, jest czymś więcej, niż zarysem politycznej działalności hetmana. Przy okazji historyk ukraiński daje czytelnikowi plastyczny obraz rosnącej potęgi imperializmu rosyjskiego, umiejscowiony na tle rozbitej i upokorzonej Ukrainy i upadającej, bezsilnej Polski. Wskazuje na jawne i ukryte drogi, którymi dążyli twórcy imperium moskiewskiego. Uwydatnia metody, którymi posługiwano się w zwalczaniu wszystkiego, co stało na drodze. Gdy czytamy o niebezpieczeństwie, grożącym stale Orlikowi od strony agentów Piotra I, o przygotowywanych na niego zamachach, analogie z dniem dzisiejszym nasuwają się same przez się.

Stąd też praca *par excellence* historyczna, zawiera mnóstwo materiału politycznego. Jest nieocenionym przyczynkiem do poznania istoty imperializmu moskiewskiego, zawsze takiego samego, przed wiekami, jak i dziś. Fakty i procesy historyczne w niej uwydatnione mają swoją jaskrawą i wciąż jeszcze aktualną wymowę. Jeśli kiedykolwiek aforyzm o „historii, nauczycielce narodów" był słuszny, to przede wszystkim w tym wypadku. *Józef Łobodowski.*

Wszystko dobrze, co się dobrze kończy

Nic i ty byś nie pomógł, kochany Wacio. Ty jij nie znasz tak jak ja: jaż z nio znajomy mało nie sześćdziesiąt lat! Pięćdziesiąt lat ona była zupełni przyzwoita, dopiero późnij zepsuła si. Żadna logika z nio nie pomoży. Ot my z tobo pogadamy rozumni, czasem nawet trochi pokłócić si możemy, ali zawszy dogadamy si nareszci do jakiegoś sensu; a z nio — nic. Któż jo tam zrozumi! Czasem deszcz lei, obrzydliwi, a ona nic; a potem cieplutko, słoneczko grzei, a ona rwie, ży żaden opodeldok nie pomaga.

Ot ja tobi rozpowim, z czego to wszystko poszło.

W roku 1928... nie, czekaj: w 1929, mówi do mnie moja siostra, Fójcikowa Jadwinia:

— Cóż to ty, kochany Stasio, jak grzyb w tyj Warszawi siedzisz? Lato gorący, pojechałbyś ty na letnisko.

— Jowszem, kochana Jadwinio, ja bym pojechał, ali za jaki pieniędzy?

— A za taki pieniędzy, mówi ona, ży Fójcik ma brata pod Baranowiczami i ten brat ma kawałeczek ziemi. My już do niego pisaliśmy, on tobi da pokój bezpłatni, a tylko za stół ty jemu zapłacisz jeden złoty dzienni. A bilet takoż damy tobi darmowy.

Ja trochi żenowałem si, mówiłem, ży czegoż ja będy waszyj dobroci nadużywać i tak dalij, ali na koniec pojechałem.

Nu dobrzy. Przyjechałem ja na tako parszyweńko stańcji (= stację) — ja już nawet nie pamiętam, jak nazywa si ona — wychodzy i krzyczy:

— Ni ma tu po mnie koni z Kalinówki?

A jeden furman i odzywa si:

— To pan moży będzi pan Lipiński?

— Jowszem, mówi ja, Lipiński Stanisław jestem.

— Nu to proszy włazić do mnie.

Wlazłem ja do tyj newirnyj bryczuszki i jedziemy. Deszcz lei, błoto straszeczny, ja i mówi do tego furmana:

— A ty mnie, kochany człowieku, nie wywalisz?

— A na cóż mnie pana wywalać? mówi on.

Nu, tyż wisz, kochany Wacio, ży ja nie lubi bardzo długo milczeć, więc ja mówi do niego:

— A ot ja tobi rozpowim jedno anegdotki, co ja jo jeszczy w Rośji słyszałem. Jeden pan jedzi sobi na wieś dorożko, ot niby my z tobo, a błoto okruteczny i on ciągli krzyczy: „Oj, tylkoż ty nie wywróć mnie!" A furman mówi: „Aliż pani, ja tu piętnaści lat jeżdży!" Koła ślizgajo si, i ten pan znow: „Czui moi sercy, ży ty mnie wywrócisz!" A ten znow: „Jaż panu mówi, ży ja tu jeżdży piętnaści lat". Nareszci wywrócili si oni w taki rów, ży tylko głowy z wody im wystajo. A ten furman wylazł, podrapał si w ucho i mówi: „Piętnaści lat tu jeżdży i każdziusieńki raz na tym samym miejscu wywracam!" To ot ja boi si, żeby i z nami tak nie było, cha, cha!

Ali on nie roześmiał si, bo zupełni beśtia nie rozumiał si na humorystycy.

Nu dobrzy, dojechali my szczęśliwi do tyj Kalinówki, poznajomiłem si ja z tym Józefem Fójcikiem, on mnie pocałował trzy razy i mówi:

— Toż my z panem, kochany pani Stanisławi, powinowaci jesteśmy, bo mój brat żonaty z mojo siostro.

— Nu tak. Pański brat żonaty z mojo siostro, a znowuż moja siostra zamężna za pana bratem, to my podwójni krewniacy, cha, cha! — mówi ja.

— Ot tylko nie wiem, czy panu podoba si u mnie. Chałupa marna, ni ma za co jo reperować.

Zapalił on świeczki, bo już ciemnawo było i taszczy mnie do mojego pokoju. Patrzy si ja — rzeczywiści pokój paskudneńki: sztukaturka poodlatywała, wszędzi chrust widać, tam i siam nawet dziury w ściani.

— Pan pewni zmęczony i senny, mówi Fójcik. Ot my zaraz źjimy kolaćji i kładź si pan spać.

Zjedli my kwaśny mleko z młodymi kartoflami, popili podłyj herbaty, potem Fójcik dał mnie blaszano kierosinowo... te, tfu, naftowo lampki i pyta si:

— A pan wzioł ze sobo perski proszek, czy nie wzioł?

— Nie, mówi ja, nie wziołem.

— To źle. Bardzo duża ilość pchieł tutaj znajdui si. A ciekawo: oni pana kąsajo? Bo trzeba panu wiedzieć, ży pchła nie każdego kąsa. Bywa taki ciało, że pchła jego nie gryzi.

— Moi ciało taki, ży pchła gryzi jego, mówi ja.

— Nu to źle z panem będzi, mówi Józef Fójcik. Ali cóż robić!

Położyłem si ja do łóżka, zdmuchnołem ot te swojo kopciuszki i czui, ży bielizna cała mokra z wilgoci. Chwała Bogu, myśli sobi, ży teraz lato.

Rzeczywiści, pchiel było tam nadprzyrodzona ilość. Ja z początku myśli: a niechaj trochi pokąsajo, moży poźnij uspokojo si. Ali nie ,zasnąć ani weż nie można. Ot na szczęści przypomniałem sobi, że pchła cierpieć nie moży nafty. Odkręciłem te lampki, namoczyłem trzy-cztery kawałki gazety i rozłożyłem na łóżku. Aromat był przykry, ali rzeczywiści gryźć przestali.

Śpię ja sobi doskonali, aż raptem słyszy jakiś chrzęszczeni. Odmykam oko — już trochi dniei. Możу, broń Boży, szczur? myśli ja. Bo trzeba tobi wiedzieć, że ja szczura boi si gorzyj cholery, tako ja mam do niego wrodzono abominaćji.

Ali nie; nie na podłodzy chrzęści, tylko gdzieś wysoko. Ja obróciłem głowy do ściany i nawet zadziwiłem si: nad samo twarzo mojo sterczy świński ryj.

— Ot tobi na! myśli ja sobi. Ciekawa rzecz, czy to sen, czy realite de szoz?

Żeby nie dotrącić si goło ręko, biory portsigar i stukam w ten ryj. Kaban zachrukał ze dwa razy i zabrał swojo głowy. Nu, myśli ja, pośpi sobi jeszczy trochi, a już z rana zastanowi si, czy koszmar to był, czy ciężka rzeczywistość.

Wychodzy ja z rana na śniadani, a Józef Fójcik mówi:

— Dzień dobry z panem, kochany pani Stanisławi. Nu cóż? bardzo pana pchły kąsali?

— Jowszem, mówi ja, bardzo. Ali ot zdarzył si jeden naturalistyczny fakt, któren mnie interesui. Pokazał si mnie kaban. To ja ciekawy jestem, czy to w śnie, czy wzaprawdy?

— Wzaprawdy, mówi on. Zimowo poro ja tego kabana trzymałem w pańskim pokoju, żeby jemu cieplij było. On przyzwyczaił si, i teraz często zagląda przez dziury, czy ja jego znow tutaj wpuszczy.

— Ciężki wrażeni on na mnie zrobił ze snu.

— Czegoż ciężki, mówi Fójcik. Świnia — stworzeni pożyteczna. A ży ona przyzwyczaiła si do miejsca, to nawet chlubni świadczy na jij charakter.

Ot tam ja i nabawiłem si tego rumatyzmu w nodzy od okrutecznyj wilgoci. Pobyłem ja tam wszystkiego jeden tydzień, a potem mówi do Józefa Fójcika:

— Z wielko wdzięcznościo oddai ja panu 7 złotych i dziękui panu bardzo, ży pan taki gościnny i serdeczny człowiek, ali rzecz w tym, ży u pana wilgoć i ja boi si na wieki wieczny rozchorować si; to ja już pojady sobi.

Wróciłem ja do Warszawy i od razu zrobiło si mnie lepij, tylko troszki strzykało. Ali w niedzieli zachodzi do mnie Konstanty Fójcik i mówi:

— Cóż to ty, pani szwagrży kochany, ze wsi uciekłeś? Możу rumatyzmu dostałeś?

— Jowszem, mówi ja, dostałem.

— Ot jaki fatum! Czy ty powierzysz? Któren letnik pomieszka tam choć kilka dni, zarąz nabąwi si choroby i poźnij cały życi przeklina biednego Józefa. Ali nic. Ty wisz, co zrób? Weź dwa wiadra, jedne z gorąco, drugi z zimno wodo. Wstaw nogi do gorącyj, potrzymaj jedno minuty, potem wsadź do zimnyj i tak pięć razy pod rząd.

Tyż wisz, kochany Wacio, jaki mój charakter, ży jak mnie kto radzi z duszy-serca, to ja posłucham. Zrobiłem ja, jak Fójcik mówił i taki powstało nieszczęści, ży nie daj Ty Pani Boży! Noga napuchła jak poduszka, rwie, ży ja nu wprost wilkiem wyi. Na drugo niedzieli przychodzi Fójcik, widzi, ży ja w łóżku, i pyta si:

— Cóż to takiego?

— A nic, mówi ja. Zrobiłem jak ty mnie kazałeś i ot wieczny kaleka jestem.

— Ot, jak to nie można ludziom wierzyć! Mnie mówili, ży bardzo pomaga. Ja rok temu nazad poradziłem naszemu księdzu i wyszedł u niego taki sam rezultat jak u ciebi. A ja spodziewałem si, ży tobi pomoży.

Biedowałem ja tak ze dwa miesiący, ali na koniec przeszło i z osiem lat nie odzywało si. Dopiro w początku tego roku znow zaczęło dokuczać, ży musiałem w pokoju siedzić, skipidarem smarować si. Ot kiedyś zachodzi do mnie Tadzio i mówi taki słowa:

— Żebyś ty wiedział, ży ja twój wierny przyjaciel jestem, to ja nie żałowałem fatygi ani rozchodu i kupiłem tobi okultystyczny ziółka.

— Okulistyczny? A chibąż mnie oko boli?

— Ach, mówi Tadzio, nie okulistyczny, tylko okultystyczny! Znaczy si: tajemnicza medycyna indiańska.

— No dobrzy, dziękui tobi bardzo, ali ja boi si, czy mnie od nich nie zrobi si jeszczy gorzyj?

— Ot idiocki gadani! Tyż sam pomyśl: czy lekarstwo stworzony na to, żeby pomagało, czy żeby szkodziło?

— Żeby pomagało.

— Nu ot widzisz. To znaczy si nie gadaj tu głupstw, ali bierz te ziółka cztery dni, a żeli pomogą, to kup si nowo porćji.

I cóż ty powiesz, kochany Wacio? Rzeczywiści pomogło! Ja ucieszyłem si, wali do apteczki i mówi subiektom:

— Dzień dobry z wami, rodacy! Dajci mi mnie drugo porćji ot tych ziółek.

— Jak to: drugo porćji? mówio oni.

— A cóż wy nie rozumieci? Drugo porćji i już.

— A chibąż pan jedno już pił?

— Piłem, mówi ja.

— Nu i co?

— Pomogło.

— Jak to: pomogło?!

— Nu, przestało boleć. Dawajci drugi pakiet.

Popatrzyli oni na mnie jak na tego wariata, poszli do drugiego pokoju i ja słyszy, jak oni szepczo do swojego szefa: „Pani Balcerkiewicz, przyszedł jakiś gość i mówi, ży nasze ziółka jemu pomogły". Wyskakui ten Balcerkiewicz do mnie i krzyczy:

— Co pan rozpowiada? Nasze ziółka pomogli panu?

— Tak, mówi ja.

— Nie możу być!

— Nu słowo honoru panu dai!

Rzucił si on na mnie, wycałował jak rodzonego ojca, a do tych subiektów krzyczy:

— To wyż jemu za to dajci cztery porćji bezpłatni!

Czesław Jastrzębiec-Kozłowski.

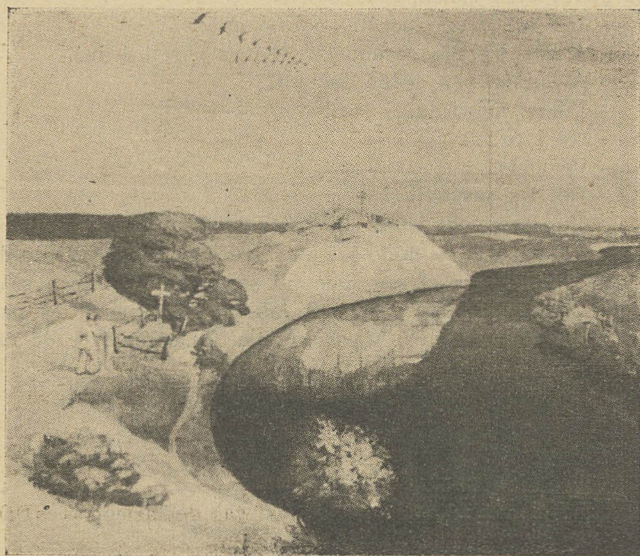
Z XI wystawy „Spokiju“



Dymitr Dunajewski. Portret Gen. M. Bezruczki. Olej.



Piotr Chołodny. Strzelec Siczowy. Tempera.



Nil Chasewicz. Żurawie. Tempera.



Piotr Megik. Dziewczyna. Tempera.

VARIA

Z prasy polskiej

„O rzeczowy dowód dojrzałości społecznej". W tarnopolskim „Głosie Polskim" (29.V), znajdujemy pod powyższym tytułem artykuł.

„Śmiało stwierdzić można, że w żadnym zakątku Rzeczypospolitej sprawy narodowościowe nie odgrywają tak pierwszorzędnej roli w życiu wewnętrzno-politycznym, jak właśnie na Kresach południowo-wschodnich. Pomijając przyczyny historyczne, leżące u źródeł obecnych stosunków, zajmiemy się tu aktualnymi zadaniami wyrastającymi przed społeczeństwem polskim. Chroniczny już stan wrzenia na punkcie stałych zadrażnień polsko-ukraińskich wytwarza bowiem atmosferę nie tylko utrudniającą rozwój prac państwowotwórczych, lecz w pewnej mierze stan ten stwarza na zewnątrz pozory jakichś trudności, z którymi Polska nie uporała się dotąd.

Chodzi teraz o to, kto jest odpowiedzialny za taki stan rzeczy, wreszcie kto i kiedy wyciągnie z niego właściwe wnioski.

Spójrzmy prawdzie w oczy!

Otóż wbrew zwyczajom naszych kontrpartnerów, którzy, zwłaszcza wobec Warszawy, starają się złożyć wszystko na karb rzekomego szowinizmu tutejszego społeczeństwa polskiego, nie będziemy szukać wyłącznie winy u nich. Lecz i my również na siebie jej nie bierzemy. Ponosimy wspólną odpowiedzialność — my na skutek dawnej słabości, oni na skutek swych nieobliczalnych celów politycznych, jakie podjęli się tu realizować. Logicznie rzecz biorąc, tylko wspólne wysiłki mogą ten wspólny błąd szybko naprawić. Do tego też zmierza rzeczywistość odmiennymi co prawda drogami.

Program na dziś.

Postaramy się tutaj określić rolę naszego społeczeństwa w likwidacji tego stanu wrzenia, tak bardzo niepożądanego z punktu widzenia interesu państwowego, — partnerom naszym pozostawiamy całkowitą swobodę, jeżeli chodzi o wyciągnięcie odpowiednich wniosków z przedstawionych poniżej myśli.

Otóż jedyną i wyłączną metodą, jaką ludność polska musi przyjąć dla szybkiego zlokalizowania tzw. zagadnienia ukrainizmu, jest:

1) Wzmocnienie tempa prac nad całkowitym scementowaniem żywiołu polskiego.

2) Zaktywizowanie wysiłków nad odrobieniem strat poniesionych w terenie, oraz

3) Zdecydowanie, bardzo spokojne lecz niemniej mocne przeciwstawienie się dalszym bezceremonialnym wystąpieniom obozu wojującego nacjonalizmu ukraińskiego.

Tylko ten program przyjęty przez całość tutejszego społeczeństwa może doprowadzić na przestrzeni krótkich lat do wygładzania powierzchni dzisiejszych stosunków, zresztą ku obopólnym korzyściom.

Realizm myśli społecznej i politycznej.

Program normalizacji nie wytrzymał próby życia — rzeczywistość zmusiła do szukania nowych dróg, kreśląc je w formie wytycznych Sekretariatów Porozumiewawczych dla prac społeczno-gospodarczych, a dziś ustami Wodza Naczelnego wskazując konieczność konsolidacji politycznej w ramach Obozu Zjednoczenia Narodowego.

Akcja Sekr. Por. nie opiera się, jak to jej chcą przypisać pewne sfery ukraińskie, na negacji i szowiniźmie, lecz na zdrowej zasadzie skupienia wszystkich sił dla dźwignięcia polskości do właściwej jej roli czynnika decydującego o jutrze kresów. Akcja ta musi jeszcze bardziej przybrać na sile i sięgnąć powinna do głębi tego rezerwoaru polskiej ludności, która widzi i docenia całość prac inicjowanych w terenie, lecz nie bierze w nich bezpośredniego i żywego udziału.

Pisaliśmy na tym miejscu, że ten odłam społeczeństwa polskiego, który pozostaje dotąd poza nawiasem Sekr. Por., winien zrozumieć, że program prac, a zwłaszcza osiągnięte już pozytywne wyniki wskazują niezbicie na wartość tej organizacji, oraz na jej przyszłość. Umacnianie polskości tej ziemi, zapoczątkowane przez prace społeczno-gospodarcze Sekr. Por. jest właśnie najbardziej rzeczowym przeciwstawieniem się i odpowiedzią na częste, a tak bardzo niewłaściwe, jeśli chodzi o ton i treść, posunięcia wymienionego uprzednio obozu ukraińskiego.

Stoimy wobec wyraźnej deklaracji Wodza Naczelnego o stosunku Jego do konsolidacyjnych prac politycznych O. Z. N. Na terenie naszym kwestia scalenia wysiłków politycznych ma specjalnie ważkie znaczenie.

Pomijając już jednak ten moment, chcemy tu zwrócić uwagę wszystkich rzekomo powołanych do wytyczania dróg przyszłości Polsce, że przecież nie ich lecz własne Jego zdanie, zdanie człowieka, który ponosić będzie pełną odpowiedzialność, winno być przede wszystkim respektowane, jeśli kiedyś historia ma Go sądzić za rzecz tak wielką jak gotowość sił zbrojnych do walki o zwycięską przyszłość Narodu. Czyż ta olbrzymia dysproporcja ciężaru odpowiedzialności nie jest wystarczającym argumentem, by uznać wagę Jego głosu?!

Wytyczne na przyszłość.

Wracając ku zasadniczemu wątkowi naszego rozumowania, jesteśmy zawsze zdania, że tylko twórcze wysiłki oparte na prawości założeń, dają poważne rezultaty. Ku nim zachęcać będziemy zawsze żywioł polski. Z drugiej zaś strony poddajemy pod rozwagę przedstawione tu myśli wszystkim tym, którzy rozpychają się zbytnio łokciami na tej polskiej ziemi. Tak długo jednak, jak polskość nie stanie się tu twardym budulcem, z którego wyrośnie potężny bastion kresowy, tak długo łokcie te prowokacyjnie trącać nas będą.

Jedyną słuszną reakcją, a zarazem twardą odpowiedzią, godną Polaka — jest coraz energiczniejsze podejmowanie akcji konsolidacyjnej, tak na płaszczyźnie społeczno-gospodarczej, jak i politycznej wśród najszerszych mas polskich.

Krzepkie polskością gromady, to najmocniejsza odpowiedź na wszystko, co godzi w Kresy, to dowód dojrzałości politycznej społeczeństwa polskiego".

„Nieszczęśliwa deklaracja UNDO". „Polityka" (25.V) w artykule pod powyższym tytułem zamieszcza deklarację zespołu redakcyjnego, będącą reakcją tego czasopisma na znaną deklarację UNDO.

„Ostatnia deklaracja Unda stanowi niewątpliwie wypowiedzenie ugody normalizacyjnej, jaka od trzech lat regulowała niektóre płaszczyzny tarcia między obu narodami. Wprawdzie deklaracja stoi na stanowisku suwerenności Rzplitej i środków legalnych walki i nie może być podciągnięta pod pojęcie „separatyzmu", ale niewątpliwe echa walk czesko-niemieckich powodują, iż deklaracja Unda musi być uważana za akt nieprzyjazny, za akt walki".

Zespół redakcyjny „Polityki" nazywa deklarację UNDO „kolosalnym błędem".

„Żądania te (UNDO — Red.) wskazują, że Ukraińcy nawracają do metod stosowanych przez siebie w okresie 1918

— 1930, a polegających na ciągłym zwracaniu się do zagranicy, stawianiu nierealnych żądań itp. Metody te doprowadziły jak wiadomo do zupełnego zniechęcenia opinii polskiej, która nabrała przekonania, że z Ukraińcami nie można w ogóle poważnie rozmawiać. Rezultatem tego zniechęcenia była prawie zupełna likwidacja szkolnictwa ukraińskiego i samorządu w Ziemi Czerwieńskiej w tym okresie. Ukraińcy powinni już nareszcie pojąć, że drogą odwoływania się do zagranicy nietylko nic nie osiągną ale wywołają efekt odwrotny od zamierzonego. Tym razem będzie to prawdopodobnie zupełne zatrzymanie akcji zmierzającej do pozyskania opinii polskiej dla idei współdziałania obu narodów. A przecież jest rzeczą znaną, że dzięki działalności takich publicystów jak Marian Zdziechowski, Artur Górski, Piotr Dunin Borkowski, O. Kosibowicz, St. Łoś, Olgierd Górka i in. akcja ta poczyniła w ostatnich czasach zdumiewające postępy. Tym razem jednak Ukraińcy dostarczyli swym przeciwnikom argumentu, na który trudno będzie cośkolwiek odpowiedzieć, argumentu, iż wyzyskują oni skomplikowane położenie międzynarodowe, by prowadzić akcję przeciwpolską.

Żądanie autonomii musimy określić jako w obecnych warunkach co najmniej niewczesne. Jeżeli kiedyś nasze kresy istotnie otrzymają autonomię — oczywiście z zagwarantowaniem ludności polskiej pozycji należnej jej ze względów historycznych i ze względu na potęgę Narodu Polskiego, to będzie to w wypadku dobrowolnego połączenia się wielkiej Ukrainy węzłem federacyjnym z Polską. Jak widzimy perspektywa to bardzo mało prawdopdobna. Poza tym nie widzimy możności udzielenia pełnej autonomii naszym kresom wschodnim.

Nie sądzimy natomiast, aby deklaracja U. N. D. O. miała w czymkolwiek wpłynąć na politykę narodowościową naszego państwa. Mamy zbyt wiele szacunku dla mocarstwowej polityki polskiej, aby móc przypuszczać, że może ona być regulowana przez jakieś enuncjacje stronnictwa, o którym notorycznie wiadomo, że jego członkowie nie są ze sobą zgodni w żadnej ważnej sprawie. Natomiast deklaracja ta przyczyni się niewątpliwie do uświadomienia sobie przez nas niebezpieczeństwa jakie przedstawiałoby dla Polski udzielenie przez Czechosłowację pełnej autonomii Rusi Podkarpackiej. Jedyną odpowiedzią na żądanie autonomii wysunięte przez U. N. D. O. powinno być kategoryczne veto naszej polityki przeciw czeskim projektom udzielenia autonomii przylegającemu do Ziemi Czerwińskiej od południa kraju i tym silniejsze podkreślenie najkorzystniejszego dla Polski rozwiązania sprawy Podkarpackiej, którym byłoby oddanie tego kraju Węgrom.

Jeżeli ocenimy to nieszczęśliwe wystąpienie z punktu widzenia porozumienia polsko-ukraińskiego i ze względu na położenie międzynarodowe, to sąd o nim wypaść musi jeszcze o wiele gorzej. Pokazanie Europie w związku ze sprawą czeską, że Polsce również mogłoby grozić coś takiego jak Czechosłowacji, jest niewątpliwie argumentem przeciw popieraniu przez Polskę obozu rewizjonistycznego. A przecież wszyscy Ukraińcy rozumieją, że tylko za pomocą rewizjonizmu i zwycięstwa bloku rewizjonistycznego mogą się wyzwolić spod jarzma Z. S. S. R. Praca na rzecz konserwatyzmu europejskiego, na rzecz Francji jest z punktu widzenia ukraińskiego czymś zdumiewającym. Gorzej jeszcze jeżeli inspiratorem tej deklaracji był Berlin. W tym wypadku przyczyni się ona bowiem do osłabienia w Polsce tych prądów, któreby pragnęły współdziałania z Rzeszą przeciw Rosji. A przecież Ukraińcy powinni rozumieć, że wyzwolenie ich w Rosji może nastąpić tylko drogą współdziałania Polski i Niemiec, nie zaś drogą walki tych dwu państw".

Przegląd prasy ukraińskiej

„Różnice wewnętrzne w U. N. D. O. istnieją nadal". Jednomyślne powzięcie znanej deklaracji U. N. D. O., znowu zwróciło uwagę na wewnętrzne stosunki ukraińskie. Ogólnie potraktowano to, jako objaw konsolidacji wewnętrznej wśród Ukraińców. Tymczasem okazuje się, że istniejących już od dłuższego czasu różnic wewnątrz U. N. D. O. nie wyrównano. Interesujące wywody na ten temat znajdujemy w „Dile" (26.V). Miarodajny dla oceny stosunków w łonie U. N. D. O. poseł W. Kuźmowicz w artykule p. t. „Jednomyślne uchwały C. K. U. N. D. O. i ich wykładnia polityczna" pisze:

„Deklaracja C. K. U. N. D. O. z 7 maja i efekt, jaki wywołała ona w Polsce i za granicą, odwróciła uwagę społeczeństwa ukraińskiego od wewnętrznych spraw aktualnych. Odwróciła też i od spraw, które od dłuższego czasu wytwarzały trudności wewnętrzno-polityczne w U. N. D. O. Nie ma co ukrywać prawdy: po dwóch ostatnich posiedzeniach C. K. tj. po posiedzeniu 7 i 21 maja, które zakończyły się znanymi jednomyślnymi uchwałami, mogło powstać wrażenie, że trudności te zostały usunięte, że już nie istnieją więcej". „Diło", jak mogło najbardziej, przyczyniło się do wykrystalizowania i ukształtowania reakcji społeczeństwa ukraińskiego na niepowodzenia tzw. taktyki normalizacyjnej, nie może ono nawet pomimo dzisiejszego ciężkiego położenia narodu, nawet uznając, że obecna chwila poważna najmniej nadaje się do publicznej dyskusji na tematy wewnętrzno-polityczne, nie może nie wykonać do końca swego obowiązku: nie może nie wyjaśnić sensu politycznego jednomyślności uchwał C. K. U. N. D. O. z 7 i 21 maja. Czynimy to jeszcze i dlatego, że po tych obu posiedzeniach C. K. rozpowszechniały się wśród naszego społeczeństwa idee, które nieprawdziwie oddają istotny stan wewnętrzny w U. N. D. O.". „Wewnętrzno-partyjne spory w U. N. D. O. przybrały już obecnie, naszym zdaniem, formy o tyle spokojne, obie strony tak dokładnie odgrodziły sprawy pierwszorzędnego znaczenia, od drugorzędnych, wreszcie tak daleko (nawet dla przeciwników opozycji) odbiegają motywy istnienia wewnętrznej opozycji U. N. D. O. od drobnych spraw osobistych, że dyskusja publiczna w tych sprawach może być tylko korzystna. Może ona tylko wzmocnić partię, bo dotyczy spraw, które są przedmiotem interesu powszechnego. Chwalić Boga, weszliśmy, zdaje się, w stadium, gdzie nawet z kryzysu można wyjść wzmocnionym, gdzie „opozycja" staje się zjawiskiem zdrowym, gdzie — przeciwnie — jej brak mógłby przynieść nieobliczalne szkody dla interesu narodowego". „Zdaje się, zgodzimy się wszyscy, że istotny sens kryzysu tzw. taktyki normalizacyjnej można sprowadzić do dwóch ustaleń: 1) do braku pozytywnych osiągnięć tej taktyki; 2) do przekreślenia przez polskiego partnera założeń politycznych tej taktyki. Pierwszy fakt uznają wszyscy. Aby krótko wyjaśnić fakt drugi przypomnijmy, że trzyletnia prawie rzeczywistość „normalizacyjna" przekreśliła jej pierwotną koncepcję. Nie ma dzisiaj mowy o tym, aby złagodzenie polsko-ukraińskiej walki politycznej, socjalnej i gospodarczej opierało się na zasadzie wzajemnego porozumienia dwóch równorzędnych partnerów. To, co jest istotne dla wyrazu „normalizacja": równorzędność i dążenie do lepszego bytu, znikło, jak znika złudzenie. Wszak sami Polacy nie mówią, że Ukraińcy są dzisiaj partnerem w normalizacji (oczywiście bez cudzysłowu) i, że ostatnia konkretna „normalizacja" doprowadziła do poprawy stosunków ukraińsko-polskich". „To, co dzisiaj chcemy podkreślić, to to, że kryzys normalizacji jako doktryny taktyczno-politycznej, nie został wyczerpany, bodaj dla społeczeństwa ukraińskiego przez to, iż nie miała ona praktycznych sukcesów i że jej sens polityczny się zatracił. Dzisiaj do tych dwóch momentów dołączył się jeszcze i trze-

ci, dla nas Ukraińców może najważniejszy: normalizacja jako doktryna taktyczno-polityczna wytworzyła w ukraińskim aktywnym społeczeństwie, głównie inteligenckim, swoisty sposób myślenia politycznego i spaczone podejście do rzeczywistości polsko-ukraińskiej. Ta inteligencja wciąż jeszcze pomimo jawnych niepowodzeń, nie może wyzbyć się nadziei, nie może otrząsnąć się z resztek oczekiwań, że „przecież", że „może jednak", można będzie na zasadzie rozmów, umów, czy interwencyj zmienić obecną ukraińską, rzeczywistość polityczną. To, co w stosunkach międzynarodowościowych jest istotne, podejście psychiczne, że tylko wytworzenie własnej siły i wiara, że tylko gotowość do walki politycznej i ciągła zdolność do wzmacniania tej walki jest jedyną legitymacją do zostania partnerem, więc te dwie najważniejsze podstawy realizmu politycznego po prostu zaśniedziały w ostatnich czasach, przestały istnieć jako podstawowe kategorie myślenia politycznego wielkiej części naszych wierzchołków inteligenckich. I to jest najprzykrzejsza i najniebezpieczniejsza pozycja bilansu normalizacyjnego. Przykrzejsza, niż zachwianie autorytetu U. N. D. O., niż fiasko samej idei normalizacji. Oczywiście, że ci, którzy są świadomi tego niebezpieczeństwa, powinni uczynić wszystko, by przywrócić stan wiary co do potrzeby walki politycznej i poprawić samopoczucie ukraińskiego aktywnego społeczeństwa. Śmiemy twierdzić, że deklaracja C. K. UNDO z 7 maja była tym szczęśliwym krokiem politycznym, którego nie czyniono u nas od lat. Podwyższyła ona ton, potrzeby rzeczywistości ukraińskiej, wzmocniła poczucie pewności siebie, podniosła potencjał walki w całym społeczeństwie ukraińskim".

„Czy znajdzie się politycznie odpowiedzialny człowiek, który chciałby ten efekt wystąpienia C. K., podkreślamy to: efekt w społeczeństwie ukraińskim — osłabić, który zerwałby szczęśliwie znalezioną nić Ariadny w ukraińskim labiryncie politycznym? Czy nie zdaje sobie sprawy każdy niemal z tego, że właśnie teraz, właśnie po proklamowaniu deklaracji 7 maja nastąpi moment najtrudniejszy, moment polityczny jej wykorzystania? Czyli, że każdy fałszywy krok, choćby pomyślany w najlepszej intencji może zniweczyć efekt wspólnie zdobyty?"

Różnice wewnętrzne w UNDO — stwierdza „Diło" — istnieją nadal. Nie wyrównano różnic poglądów na organizację pracy politycznej, ani na rozdział kierownictwa URP, na organizację struktury partii, każdy jednak przyzna, że doba obecna — 7 maja ani 21 maja, ani rozwiązania Sojuzu Ukrainek — wszystko to nie są momenty odpowiednie do ostatecznego załatwiania spraw w UNDO. W konkluzji poseł Kuźmowicz podkreśla różnice poglądów na taktykę partii, wyrównaną teoretycznie na zjeździe narodowym. „To wyrównanie znalazło swój pierwszy praktyczny wyraz w jednomyślnej doklaracji 7 maja. Jednakże różnic poglądów co do struktury partii i organizacji jej pracy nie usunięto. Stwierdzono jednak 21 maja, że natychmiastowa rozgrywka wewnętrzna może osłabić efekt polityczny deklaracji z 7 maja i powstrzymać realizację tych kroków politycznych, które w konsekwencji deklaracja ta nakłada na kierownictwo partii, na całą partię. — Oto zdaniem naszym — kończy autor — prawdziwy sens jednomyślności uchwał C. K. UNDO z 7 i 21 maja i ostatniego jego komunikatu".

„Przestańmy siebie oczerniać, a pomagajmy sobie na wzajem". Zainicjowana przez „Diło" dyskusja na temat stosunków Ukraińców z moskwofilami znalazła szeroki oddźwięk w terenie. Niektóre momenty tej dyskusji notowaliśmy w swoim czasie na łamach P. B. U. Obecnie mamy do podania charakterystyczny głos b. seniora Stauropigii lwowskiej, Starorusina Mikołaja Tretiaka. Sędziwy ten działacz ostatnio nie działa aktywnie, tym niemniej głos jego posiada znaczną wagę i wymowę polityczną. W związku z zainicjowaną dyskusją, M. Tretiak nadesłał do redakcji „Diła" obszerny artykuł, który „Diło" (Nr 116) zamieszcza pod tytułem: „Wojna czy pokój z moskwofilami?"

Autor pisze m. inn.: „Obecnie po gorzkich doświadczeniach, rozbrzmiewa hasło o stworzenie jednej, zaprzyjaźnionej i trwałej iście narodowej akcji. Odczuwa się dziś, że wszyscy, zarówno obóz ruski jak i ukraiński, lecimy do przepaści, z której nie będzie żadnego wyjścia, tylko śmierć. Otóż — konsolidacja".

Autor zarzuca przywódcom ukraińskim, że rozumieją oni tę konsolidację jako likwidację zupełną obozu staroruskiego, co jest niemożliwe.

„Otóż oba obozy długo jeszcze muszą żyć we wzajemnej walce. Jednakże inteligentniejsze i światłe jednostki mogą chociaż w części powstrzymać walkę bratobójczą".

W jaki sposób? Autor podał 7 zasad, które powinny być zrealizowane w stosunkach ukraińsko - staroruskich.

1. „Rozwiązywać sprawy sporne za pomocą sądów polubownych, nie zaś wyciągać je na łamy prasy ku radości wspólnych przeciwników;

2. określić sferę wpływów, przy czym Ukraińcy nie powinni przenikać do instytucyj ruskich, a Rusini do ukraińskich;

3. rozbroić się moralnie na wzajem — po wsiach i między prostym ludem nie zwalczać się, a przeciwnie, pouczać działaczów — inteligentów, aby wpływali na masy pokojowo i polubownie;

4. przyjąć za zasadę, że czytelnie Kaczkowskiego i „Proswity" pracują dla dobra jednego i tego samego narodu, w imię jednej idei i jednej ziemi. Nie czynić żadnych przeszkód w zakładaniu wszelkich ognisk kulturalno - oświatowych, patriotyzm bowiem nigdy nie może przynieść naszemu narodowi szkody;

5. nie odbierać sobie na wzajem instytucyj kulturalnych, nie łakomić się na cudzy majątek, domy, kapitały;

6. zaniechać niekulturalnej walki na pałki, noże, podpalania sobie domów, wycinania sadów, niszczenia zasiewów;

7. usunąć demoralizację u góry i na dołach, pamiętając przysłowie polskie: „zatruty duch narodu, to największy z bólów ból".

Autor, przedstawiciel obozu moskwofilskiego, woła dalej pod adresem Ukraińców: „Przestańmy siebie oczerniać, lecz wspomagajmy się na wzajem".

„Wszystkie narody państwowe stały się nonolitami. Panuje u nich jedna myśl, jeden cel. Czas i nam się opamiętać! Czas znaleźć wspólny język i nie szukać nowych dla siebie nauk. Bądźmy bardziej kulturalni, starajmy się podawać sobie ręce nie jako wrogowie, lecz jako bracia, pochodzący od jednego ojca i matki".

„Jubileusz „Proswity". Prasa ukraińska szeroko opisuje uroczystości jubileuszowe „Proswity" we Lwowie. Pierwotny program obchodu jubileuszowego został zmieniony.

„Z niezależnych od Komitetu Jubileuszowego przyczyn, miast manifestacyjnego obchodu uczciliśmy 70-lecie „Proswity" milczącym świętem na Górze Świętojurskiej. Nie mamy najmniejszych wątpliwości: milczący charakter jubileuszowy „Proswity" głęboko przeniknie w zbiorową psychikę szerokich mas ludowych".

Tak pisze „Nowyj Czas" (Nr 111). W tym tonie pisze o tym wydarzeniu cała prasa ukraińska. Jeszcze więcej ekspresji znajdujemy w przemówieniu jubileuszowym ks. Metropolity

A. Szeptyckiego. Obchód bowiem jubileuszu „Proswity" został ograniczony do nabożeństwa w katedrze św. Jura we Lwowie, które celebrował jedyny pozostały przy życiu członek założyciel „Proswity", 92 letni ks. kapelan Cegielski. Po czym poświęcenia sztandaru T-wa dokonał w kaplicy metropolitalnej ks. Metropolita Szeptycki, i wręczył sztandar ks. Cegielskiemu, a ten z kolei — prezesowi „Proswity", prof. dr-owi J. Brykowi.

Ze świata i z kraju

AKADEMIA KU CZCI SYMONA PETLURY W WARSZAWIE.

W dniu 29.V w sali Stowarzyszenia Handlowców odbyła się z inicjatywy Ukraińskiego Komitetu Centralnego uroczysta akademia żałobna ku uczczeniu 12-ej rocznicy tragicznego zgonu Głównego Atamana Symona Petlury. Na akademii obecni byli tłumnie zebrani przedstawiciele kolonii ukraińskiej w Warszawie, jak również przedstawiciele społeczeństwa polskiego oraz kolonij narodów kaukaskich.

Po odśpiewaniu przez ukraiński chór narodowy im. Łysenki dwóch pieśni kozackich, prof. dr. Roman Smal-Stocki wygłosił przemówienie, w którym podkreślił zlanie się w postaci Symona Petlury dwóch zasad organizacji władzy: zasady ludowładztwa i zasady wodzostwa. Dzięki temu imię jego stało się symbolem nacjonalizmu ukraińskiego, jednoczącym Ukrainę i jej emigrację w jedną całość z jedną duszą, jedną myślą i jednym celem: wyzwolenia spod Moskwy. Mówca zwraca uwagę, że w obliczu zbliżającej się nowej burzy dziejowej, kiedy świat cały dzieli się na dwa tylko obozy: przyjaciół i wrogów Moskwy, Ukraińcy winni jasno sobie uświadomić, czego ich uczył Symon Petlura. Odczytując fragmenty z pism Petlury, podkreśla ustępy piętnujące pacyfizm, partyjnictwo, skrajne ugrupowania socjalistyczne i ich antymilitarną propagandę. Niektóre z tych fragmentów, mimo że były napisane w 1919 r., kiedy nie było ani Mussoliniego, ani Hitlera, brzmią tak, jak gdyby były jednym z ich płomiennych przemówień. Ze szczególną mocą zwraca prof. Smal - Stocki uwagę na testament polityczny Petlury, dotyczący ukraińskiej polityki zagranicznej, która — jego zdaniem — winna zmierzać do organizacji sojuszu republik, powstałych na terytorium b. Rosji, w basenie Bałtycko - Czarnomorskim. Pełen szczególnie aktualnych akcentów jest apel Symona Petlury, zawarty w jednym z jego artykułów, pisanych w r. 1920, do narodu ukraińskiego, by „wyraźnie stanął przeciwko blokowi moskiewsko - komunistycznemu wraz z jego komunistycznymi i niekomunistycznymi wspólnikami w szeregach koalicji, która będzie walczyła z tym blokiem... I to nie wtedy, kiedy dojdzie do czynu, lecz w okresie akcji przygotowawczej. Jasność w tej sprawie nie tylko nie zaszkodzi, lecz przeciwnie, będzie pozytywnym zyskiem realnej polityki ukraińskiego programu narodowego". W końcu przemówienia, na wezwanie mówcy, zebrani uczcili przez powstanie pamięć wodza narodu ukraińskiego.

Po wykonaniu przez chór jeszcze kilku pieśni i zadeklamowaniu przez p. Stasiwa wiersza znanej poetki ukraińskiej Natalii Liwickiej - Chołodnej, poświęconego pamięci Symona Petlury, hymn narodowy zakończył uroczystość.

O. O. BAZYLIANIE W BRAZYLII.

O. O. Bazylianie rozwijają ożywioną działalność w Brazylii, głównie wśród uchodźców — Ukraińców. W m. Prudentopolisie posiadają oni własny klasztor, drukarnię i wydawnictwo książek religijnych. Wydają też 3 czasopisma. Dnia 24 kwietnia br. odbyło się uroczyste poświęcenie kamienia węgielnego pod budowę Instytutu Misyjnego o. o. Bazylianów. Zadaniem Instytutu będzie przygotowywanie młodzieży ukraińskiej do celów religijno - misyjnych.

UKRAIŃSKI FUNDUSZ WDÓW I SIEROT PO POLEGŁYCH NA WOJNIE.

Dnia 17 bm. odbyło się walne zebranie T-wa „Ukraiński Fundusz wdów i sierot po poległych na wojnie". T-wo to posiada 327 członków, w tym fizycznych 246 i 81 osób prawnych. W ubiegłym roku T-wo udzieliło zapomóg 310 wdowom na ogólną sumę 9.227 zł. Oprócz tego udzielono pomocy sierotom, wydając na to 3.112 zł. Wszystkich wydatków w 1937 r. T-wo miało 14.656 zł. Dochody T-wa składały się z ofiar — 16.150 zł, składek członkowskich 1.411 zł oraz z odsetków od kapitałów własnych — 632 zł.

NOWY FILM UKRAIŃSKI.

Praski „Ukrainśkyj Tyżdeń" (17.IV) komunikuje, że w Kanadzie przystąpiono do opracowania nowego filmu ukraińskiego „Zaporożec za Dunajem". Film nakręca znany baletmistrz ukraiński W. Awramenko do spółki z prof. W. Biberowiczem. Ilustrację muzyczną opracowuje kompozytor lwowski, Antoni Rudnicki, przebywający obecnie w Ameryce, a główną rolę odegra śpiewaczka operowa Maria Sokił.

Będzie to drugi film (pierwszy „Natałka Połtawka") produkcji W. Awramenki, który zapoczątkował w Ameryce ukraińską produkcję filmową.

TREŚĆ:

WARUNKI PRENUMERATY: **W kraju:** rocznie **zł. 8,** półrocznie zł. 4.50, kwartalnie zł. 2.50, miesięcznie zł. 1.
Zagranicą: rocznie zł. 16, półrocznie zł. 9, kwartalnie zł. 5, miesięcznie zł. 2. Cena numeru pojedyńczego 30 gr.

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI: Warszawa, ul. Nowy Świat 66 m. 13. Telefon 234-60. Konto P.K.O. 26.842.

Redaktor i Wydawca: **Włodzimierz Bączkowski.**

NALEŻNOŚĆ POCZTOWA UISZCZONA GOTÓWKĄ. *Zakł. Graf. DRUKPRASA, N.-Świat 54. Tel. 615-56 i 242-40.*